

Zakończenie

Nasze spojrzenie zarówno na swoje jak i na obce łatwo ulega stereotypom. Stereotypy upraszczają obraz tego, co jest, lecz zarazem – jak mapa względem krajobrazu – pozwalają zarysować zjawisko. Po głębszym zastanowieniu się zmieniamy, uzupełniamy to co stanowiło tylko wstępny sygnał, wymagającą korekty informację.

Francję wielu Polaków, zwłaszcza studentów filologii, poznaje poprzez jej literaturę, czytana w dobrych przekładach nie tylko Tadeusza Boya Żeleńskiego. Pisarze, poeci, myśliciele jak Rabelais, Montaigne, Racine, Pascal, Montesquieu, Voltaire, Diderot, Chateaubriand, Hugo, Balzac, Stendhal, Flaubert, Baudelaire, Zola, Proust, Claudel, Bernanos, Mauriac, Malraux, Camus, Sartre rozślawiają mniej lub bardziej słusznie imię swojego kraju na całym świecie, są jego znakomitą reklamą, atrakcyjną wizytówką, zachęcającą do bliższej znajomości.

Ale czy jest to wizytówka trafnie odzwierciedlająca „francuskość”, ducha potomków Asterixa, gallijskiego bohatera najpopularniejszego komiksu – wymyślonego przez Belga René Gosciniego – dziś obywateli republiki jednej i niepodzielnej? Nowoczesna literatura i sztuka niejako z natury bronią swobody, praw jednostki, często w imię wartości uniwersalnych walczą z uciskiem, chciałyby bronić prześladowanych, opowiadają się na ogół po stronie Człowieka przeciw martwym instytucjom. Są nieraz rzeczniczkami najszlachetniejszych haseł przeciw rozmaitym zniewoleniom. W sumie bywają skuteczną reklamą narodowej kultury. Kultury, w swoich zakamarkach mniej rozjaśnionych geniuszem poety, mniej ukwieconych magią sztuki, kryjącej także nie całkiem chwalebne skłonności.

Jak wszelako spenetrować tajemnice „duszy narodowej”? Uchylić rąbek zasłony kryjącej prozaiczne wady narodowe obok godnych podziwu zalet.

Zwykle myśląc o Francji wielu z nas przywołuje hasła Rewolucji: wolność – równość – braterstwo, patos napoleońskich zwycięstw, które nam Polakom przewróciły w głowie, wielu wskazuje na znakomitą poezję, teatr, powieść, zachwycę się subtelnością analizy psychologicznej, sondującej ukryte motywacje ludzkich czynów, by wydobyć na jaw i przeświecić światłem rozumu to, co niejasne, zawile, wielu z nas z podziwem patrzy na krytyczną myśl oświecenia, demaskującą zacofanie i przesady „starego świata”. Wszelako rzadziej zdajemy sobie sprawę, że normalne życie Francuzów toczy się innymi torami, stosuje się do innych zasad, niż te, które ogłosił Rimbaud w *Statku pijanym*, Breton w *Manifestie nadrealizmu*, Alain w swoich *Propos* (Zdaniach i uwagach; 1906-1914), Sartre w *Słowach*, Prévert w poezji, Boris Vian w prozie, niż te, które wyśpiewują Juliette Greco, Jacques Brel, Georges Brassens, Johnny Halliday i setki innych sławnych piosenkarzy. Kontestacja, nonkonformizm, myśl niezależna, czujnie krytyczna, demaskatorska, zbuntowana przeciw *establishmentowi*, hałaśliwie „anarchiczna” to istotnie zjawiska typowe, ale przede wszystkim dla francuskiej sceny kulturalnej.

Natomiast sama Francja to kraj rządzony żelazną ręką centralistycznej administracji, ukształtowanej przez wieki tradycji propanstwowej. Od Richelieu, Ludwika XIV, poprzez jakobinów, Napoleona (i doradzającego mu Sièyesa) do modelu republikańskiego, który syntetyzuje te, nakładające się na siebie tradycje, doprowadzając do perfekcji maszynę rządzenia krajem w oparciu o impulsy płynące z centrali. Władza płynie z góry, zaufanie przychodzi z dołu, od ludności, powiadano w czasach napoleońskich. Dyscyplina, ład i porządek, duch geometrii (*esprit de géométrie*, jak mówił Pascal przeciwstawiając mu *esprit de finesse* – wyczucie, smak), niemal bezosobowa racjonalność rządzi domeną francuską od

niemal czterech wieków. Jak można o tym zapomnieć? Ducha francuskiej codzienności, także codzienności publicznej, państwowej określa La Fontaine'owska mrówka, przezorna, zdroworoządkowo przewidująca, nieskłonna do próżnych gestów, praktyczna.

Rewolucja ogłosiła równość i wolność, ale są to dyrektywy sprzeczne. Równość ogranicza wybijanie się zdolnych jednostek, wolność obala dogmat równości, gdyż zapewnia lepsze szanse wybitnym. Republika francuska jako zinstytucjonalizowana „religia państwowa” myśli w kategoriach całości, chce godzić wodę z ogniem, równość z wolnością, egalitaryzm z elitaryzmem. Wszyscy są równi, stając do konkursu. Ten wyłoni najlepszych, by znaleźli się na czele (podkopując równość?). Oto fundament republiki. Na najlepszych, wyłonionych drogą owych specyficznie francuskich konkursów, oprze się cała machina administracji państwowej. Słynna była biurokracja pruska, stworzona po klęsce pod Jeną, osławiona biurokracja carska (despotyczna „azjatycka, tatarska”). Model francuski okazał się najskuteczniejszy, w każdym razie najtrwalszy.

Hodowla geniuszy w opartych na konkursowości *grandes écoles* – geniuszy, oddanych umysłem i sercem sprawie bezbłędного funkcjonowania Państwa (wielką literą), identyfikujących się bez reszty z jego interesem – E.N.A. (Szkoła Administracji Państwowej) dostarczała urzędników umiejących znakomicie przełożyć polecenia z góry na język skutecznego, racjonalnego działania. Nie dryl pruski, ślepe posłuszeństwo, strach i płaszczenie się przed zwierzchnością jak w carskiej i sowieckiej Rosji, ale inteligentne wcielanie w czyn tego, co służy Państwu, zgodnie z zasadą wertykalności władzy i Państwa, rozumianego zresztą jako instytucja samoistna, mimo iż obsługująca obywateli. Instytucja dbająca raczej o ich, w miarę bezkonfliktowe, współistnienie, niż troszcząca się o ich dobrobyt, jakby to czyniło „państwo nadopiekuńcze”.

Samoistność rozumnego tworu – państwa-republiki, opiera się wszakże również na właściwej reżyserii, na teatralizacji czynności państwowych, na swoistej „liturgii”, obrzędach, na symbolice (sztandar i figura *Marianne*), bez tej mitologii nie podobna sobie wyobrażać funkcjonowania administracji państwowej, która musi podtrzymywać „fasadowość” państwa, niejako pobudzać wyobraźnię obywateli swoim budzącym szacunek obrazem. Nie tylko dobrze funkcjonująca instytucja, ale i teatralna inscenizacja (parady, święta itd.) należą do dobrze działającej maszyny państwowej.

Francja oprócz literatury i sztuki, pisarzy, artystów, intelektualistów, produkujących na eksport luksusowy towar dla ducha Europy i świata, oprócz znakomitej kadry administracyjnej, aktywnej, kompetentnej, chwytającej w lot zamysły centrali, to także miliony zwykłych obywateli – wyznawców Republiki. Jednakże wyznawców dalekich od ślepego uwielbienia dla władzy (wyjawszy czasy Napoleona I, Napoleona III i Pétaina), uprawiających pilnie swój prywatny ogródek (co zalecał już Voltaire), często krytycznych wobec rządu, zazdrośnie strzegących jednostkowej niezawisłości. Respektował ją nawet Napoleon uznawszy niezależność od państwa sfery prywatności, sfery indywidualnego bogacenia się, sfery rodziny, którą (zgodnie z kodeksem napoleońskim z 1804) dość autorytarnie rządzi ojciec i mąż. Owe wysokie mury otaczające liczne rezydencje w małych miastach francuskiej prowincji, to znaki niezależności jednostki, pewnego siebie posiadacza, nie lękającego się wścibskości urzędnika, policjanta, ciekawskiego sąsiada. Francuską burżuazję trudno nazwać społeczeństwem obywatelskim *sensu stricto*, tak jak można nazwać niewielkie wspólnoty amerykańskie, zatroskane o wspólne dobro. Indywidualistyczna mentalność (mieszczańska) zdominowała obszar społeczny. Chłopi są też po części mieszczanami, zamykają się w sobie.

Natomiast lud paryski, lyoński, proletariat wielkoprzemysłowy, zwłaszcza na północy (Nord – Pas de Calais), w zagłębiu węglowym (o jego walce mówi powieść Zoli *Germinal*), w podparyskich przedmieściach, wytwarza zaczątki specyficznej odrębności – solidarność, spontaniczność relacji międzyludzkich, tak wysoko cenione np. przez Simone Weil, zmitologizowane przez lewicowych intelektualistów, umiejętnie wykorzystywane przez socjalizm, przez Francuską Partię Komunistyczną.

Francuzi, jak się zdaje, kuszeni są przez skłócone demony, demona kolektywizmu i demona indywidualizmu. Organizacja, której częsteczką jest jednostka, doskonale wpasowana w całość to marzenie Comte'a. Ten zdeklarowany ateista, podziwia Kościół katolicki, w którym widzi tylko ściśle zintegrowaną zbiorowość, niedopuszczającą, by owieczka oddaliła się od stada. Hierarchia i dyscyplina kolektywu ujmują w karby anarchiczne skłonności jednostki, czynią z niej mrówkę w doskonałym mrowisku. Zapewnia to społeczeństwu ład i porządek, a zarazem pozwala na rozwój i postęp. Nie rewolucja i chaos anarchii, ale harmonijny postęp to ideał pozytywizmu Comte'a, który uczył się zasad nowoczesnego społeczeństwa industrialnego u Saint-Simona, ale sięgał także do katolickiego konserwatysty, wroga indywidualizmu i rewolucji, Louisa de Bonalda. Wizja dobrze zgranej całości kroczącej drogą postępu spodoba się licznyim pozytywistom, ideologom republiki, jak Littré. Comte stanie się patronem technokratów tworzących kadry państwowe. Jego śladami pójdzie także monarchista, ale wróg anarchicznego indywidualizmu, dostrzeganego w protestantyzmie i romantyzmie, Charles Maurras. Przesiąknięta pozytywizmem comte'owskim „religia republiki” nieraz aż po XX w. naśladować będzie hierarchiczne struktury „jezuickiego” katolicyzmu, oczywiście ogołoconego z personalnej więzi człowieka z Bogiem. Trudno się temu dziwić, gdy zobaczymy, że wśród ideologów Rewolucji i Republiki roi się od eks-księży, niewierzących, ale uformowanych przez kościelną dyscyplinę.

Francja, jak widzimy, to zatem współistnienie w napięciu, różnorodnych wątków historycznych i współczesnych. Jedność w wielości? A może lepiej jedność mimo wielości? Przełom XX i XXI w. wnosi jednak wyraźne korektury nawarstwionych tradycji. Chwieją się dawne pewniki, wśród nich wiara w wiecznotrwałość najdoskonalszej Republiki, w jej duchowe przywództwo w Europie, wiara w ubóstwione Państwo i jego suwerenność. Kraj Ludwika XIV, Napoleona, de Gaulle'a i Chiraca wkracza w erę globalizacji, w erę *Pax Americana*. Czy oznacza to, że Paryż niebawem stanie się przedmieściem Nowego Jorku i Waszyngtonu?

Jeszcze jednego czynnika nie wolno pominąć w obrazie całości. „Religia republiki” jest *sui generis* antyreligią, laickość państwa i dziś jeszcze daleka od neutralności, określała się w walce z Kościołem. Ale pamiętajmy, że Kościół francuski mimo ponoszonych klęsk, mimo licznych potknięć, nieudanych kompromisów jest także Kościołem gorącej wiary. Czasy ofensywy antychrześcijańskiej to jednocześnie czasy intensywnego ożywienia duchowego naznaczonego takimi postaciami jak proboszcz z Ars, św. Jean Vianney, jak objawienia w Paray le Monial, kult Matki Boskiej z Lourdes, św. Teresa (mała) od Dzieciątka Jezus. W XX w. to ożywienie zaowocuje także w literaturze i życiu intelektualnym: Huysmans, Paul Claudel, Bloy, Bernanos, Mauriac, Jacques Maritain, Gabriel Marcel, Teilhard de Chardin, Henri de Lubac, Jean Daniélou, w epoce zwycięskiej „nowoczesności” ocalą i wzbogacą i sztukę, i myśl chrześcijańską. Ale jest to chrześcijaństwo „ubogie duchem”, wybierające „środki ubogie”, dalekie od poreformacyjnego, barokowego tryumfalizmu (wyjawszy Claudela), pogodzone ze świeckim państwem, z republiką (wyjawszy Bernanosa), raczej elitarne niż masowe, rozproszone w diasporze niewiary raczej niż budujące świat chrześcijański (*chrétienté*) na wzór średniowiecza, pracujące raczej nad pogłębieniem osobistej wiary niż nad wchodzeniem w struktury polityczne, w alianse „ołtarza i tronu”, tak ongiś fatalne dla misji Kościoła.

Idea pogodzenia Kościoła z republiką, ze światem współczesnym, wyrosłym z Rewolucji 1789 r., z „nowoczesnością”, ziarno rzucone ongiś przez nielicznych liberalnych katolików (La Mennais, Montalembert, Lacordaire) prowadzi powoli do chrześcijańskiej demokracji, do XX-wiecznego *aggiornamento*. Sobór Watykański II był poniekąd wielkim zwycięstwem właśnie francuskiego katolicyzmu. Dziś tą ścieżką kroczy charyzmatyczna postać arcybiskupa Paryża (do 2004), kardynała Lustigera, nb. pochodzącego z polskiej rodziny żydowskiej. Dokąd więc podąża Francja?